Nr. 47. **Kraków, czwartek, 17 Października 1907.** **Rocznik III.**

Prenumerata „Postępu“ wynosi:

w Austryi: rocznie . . . . kor. 10·—
„ półrocznie . . kor. 5·—
„ kwartalnie . . kor. 2·50
Za granicą:
w Niemczech: rocznie . . kor. 12·—
w innych państwach: rocznie kor. 15·—
w Krakowie: rocznie . . . kor. 8·—
„ kwartalnie . kor. 2·—
z dostawą do domu rocznie kor. 10·—

Numer pojedynczy kosztuje 6 hal.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya i Administracya „Postępu“
Kraków, ul. św. Tomasza 37. (Dom robotniczy).

POSTĘP

Pismo chrześcijańsko-socyalne.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. „Postęp“ redaguje Komitet.

Biura Redakcyi otwarte codziennie od godziny 9—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godziny 4—7 po południu.

Cena ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 halerzy. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 hal. — Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca. — Nieopłaconych listów nie przyjmuje. Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia. Zmiana adresu 20 halerzy.

Kto winien?

Z tysięcy piersi wyrywa się codziennie głos skargi i żalu na nędzny stan ekonomiczny kraju i nędzę szerokich warstw ludności. Kto zna stosunki, kto zaglądnął do chat włościan i robotników, nie ośmieli się przeczyć słuszności podnoszonym żalom, ale przyzna, że faktycznie n ę d z a w G a l i c y i, w stosunku do innych sąsiednich krajów jest niezmierną.

Opłakany ten stan nie jednemu nasunął już pytanie: kto winien tej nędzy i kto ją spowodował? Rzadko spotykamy się z odpowiedzią głębszą i szczerą; a jeśli ktoś ośmieli się powiedzieć prawdę, to najczęściej w ciasnym kółku swych znajomych lub na partyjnem zebraniu; w sejmie lub parlamencie pytanie w głównej jego treści najczęściej się pomija, ponieważ odpowiedź szczera i głębsza mogłaby danego osobnika narazić na niełaskę rządu lub pewnych sfer w kraju, których łasce niejednokrotnie zawdzięcza się posiadanie mandatu. Tem samem więc, właściwe oblicze sprawy zostaje zakryte. Dlatego też obowiązkiem naszym jest, notować każdy niezawiślejszy i szczery głos w tej sprawie, bez względu na to, czy się pod innym względem z odnośną osobą zgadzamy lub nie. O rzecz samą nam idzie. Przy ostatniej dyskusyi budżetowej w Sejmie galicyjskim, przemówił w tej ważnej sprawie o przyczynach biedy w kraju poseł ks. S t o j a ł o w s k i. Mowa jego trwająca przeszło trzy godziny, była w znacznej części odpowiedzią na postawione w nagłówku pytanie, a była odpowiedzią szczerą i głęboko obmyślaną.

Trzy są główne, według niego, powody nędzy i niedostatku w kraju. Na pierwszem miejscu należy postawić rząd centralny wiedeński, który dla podniesienia kraju nie wiele zrobił i nie wiele robi, a wszystko co z niego wyciągnął w formie podatków i opłat: tonie gdzieś w dziurawym worku austryackim. Rząd traktował Galicyję jako kraj zabrany, jako tymczasową posiadłość, z której wyciągnąć należy jak największe zyski dla skarbu państwa, bez względu na położenie w kraju.

Drugą p i j a w k ą G a l i c y i i n a j w i ę k s z y m i s p r a w c a m i n ę d z y s ą ż y d z i. Ci ostatni, co rząd nie zabrał w formie różnych haraczów, grabili i grabią różnymi sposobami, s p r o w a d z a j ą c z z a g r a n i c y coraz to nowe setki swoich współplemieńców do kraju, wypychają z torbami w świat szeroki dotychczasowych jego mieszkańców. Szlachta w Galicyi zubożała głównie przez żydów, przez lichwę żydowską, w którą popadła i przez swoją łatwowierność wobec żydów, gdyż każdy szlachcic miał w żydzie swojego rzeźnika, który łupił go ze skóry, zagrabiając zazwyczaj majątek dla siebie, albo sprzedawał z l i c h w ą włościanom, rujnując i tych ostatnich. Tak się przedstawia niszczycielska robota żydów na wsi. W miastach nie ma ruchu przemysłowego, a wyrobów fabrycznych galicyjskich niema kto kupować, ponieważ handel cały spoczywa w rękach żydów, którzy sprowadzają specyalnie do Galicyi wyroby fabryk niemieckich i czeskich, z pominięciem krajowych. Lud musi więc emigrować z kraju, bo zostaje wypierany ze wsi lichwą żydowskich obszarników, a w miastach brak dla niego zajęcia.

Do tych dwóch przyczyn przybywa jeszcze trzecia: c i e m n o t a l u d u. Uświadomionego ludu, który umie bronić się przed wyzyskiem i gospodarować dobrze — mamy w Galicyi jeszcze nie wiele. Dotychczasowi sternicy nawy krajowej nie zajmowali się w dostatecznej mierze oświatą ludu i nie wiele dbali o jego ekonomiczne podniesienie, pomimo, że wiele mieli do tego sposobności a stroniąc od ludu, nie usposobili go dla siebie życzliwie. Lud, pozostając w ciemnocie, nie mógł się podnieść sam i zagospodarować, a skutkiem tego, była nędza i niedostatek. Oto główny zarys przyczyn nędzy ekonomicznej naszego ludu i kraju całego. Możnaby jeszcze w ślad wywodów ks. posła dodać wiele do określenia tego rozpaczliwego stanu rzeczy, ale przyznać należy, że i to co określił, zasługuje na szczery poklask. Naprowadzone przyczyny nędzy w kraju powinne i muszą być co rychlej usunięte, jeśli kraj nie ma być zrujnowany do szczętu. Dzisiaj po połowicznem równouprawnieniu ludu, w znacznej mierze obowiązek dbania o swój kraj i jego gospodarkę spoczywa na barkach tegoż ludu.

Dlatego też lud sam domagać się musi przez swych posłów większej opieki, a więc i większego bezpieczeństwa dla swych interesów a tem samem dla interesów całego kraju.

Z żydowstwem zaś podjąć musi lud walkę ekonomiczną w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu — by ochronić się od wyzysku, by z tej czarnej, łapczywej ręki wydrzeć przemysł i handel — dla dobra całej olbrzymiej chrześcijańskiej większości narodu.

W ludzie samym, w jego dalszem postępowaniu względem wrogów, w jego zdrowym rozumie tkwi przyszłe odrodzenie kraju i zniweczenie tego zła, o którym wspomniał poseł ks. Stojałowski w sejmie.

Przebrali już wszędzie miarę.

Faktem jest, że my, jako Polacy, p o l i t y c z n i e na razie nie istniejemy, że Prusacy i inni nasi wrogowie, korzystają z każdego drobiazgu, byle tylko zohydzić nas w oczach całego świata i udokumentować przed zagranicą, że my jesteśmy na wymarciu. A któż im w tem najlepiej pomaga? Oto nasi „p o l s c y“ socyaliści. Czy słyszano kiedykolwiek większe kalumnie i oszczerstwa, rzucane przez jednostki na cały naród, jak oszczerstwa socyalistów w parlamencie i zagranicą. To jest działalność, którą wobec narodu nie można nazwać inaczej, tylko „łajdacką“! Przykładów mieliśmy aż nadto.

Okazuje się jednak, że socyaliści, głoszący otwarcie, że są międzynarodowymi, wszędzie podsywają się pod markę narodową i wszędzie jednego systemu zohydzania tego właśnie narodu się trzymają. U nas to ustawiczne ujadanie z trybun parlamentarnych, ze szpalt czerwonych pism, to skomlenie z czerwonych trybun w rozmaitych ujeżdżalniach, robi nieraz wrażenie, podoba się! Leży to już w naszej naturze, że lubimy słuchać, jak ktoś na nas samych psioczy! Ale że i to się psuje — to pewna. Międzynarodówka w ten sposób narodu nie zniszczy! To jej się udać nie może!

Przejadło się to już zresztą w Anglii, w najbardziej cywilizowanym kraju na ziemi. Tam socyaliści postępowali i postępują w ten sam sposób, jak u nas, ale społeczeństwo angielskie już spostrzegło, do czego prowadzi wynaradawianie i zabrało się do energicznej walki z czerwoną bandą międzynarodowych łotrzyków, których jedyną bronią jest wszędzie plucie na wszystko, co święte i drogie dla ogółu.

Znany w Angli związek pod nazwą „Narodowa unia kons. i konst. stowarzyszeń“ podjął energiczne kroki celem oświecenia ludu o istotnych zadaniach narodowych. Postanowił on urządzać odrazu odczyty z pomocą wozów z obrazami świetlnymi. Niebawem rozjedzie się po całej Angli setki takich wozów. Są one specyalnie zbudowane, zaopatrzone we wszystko, czego potrzeba do obrazowych odczytów. Zatrzymywać się one będą przed bramami wielkich fabryk i kopalń. Prócz tego, związek utworzył stałą organizacyę mówców-robotników, obejmującą całą Anglję. Ruch narodowy przybrał, jednem słowem, takie rozmiary, że wielkie dzienniki poświęcają mu całe szpalty.

Jeżeli Anglia w taki energiczny sposób zabrała się do walki z bandytyzmem międzynarodowym, to już widocznie musieli socyaliści zanadto dać się jej we znaki. U nas na razie nie można z nimi walczyć w ten sposób, bo brak nam na to środków, ale byłby to najskuteczniejszy środek walki. Trudno. Nie doroślismy jeszcze do Anglii. Niechże ona jednak będzie nam przykładem, że z partyą socyalistyczną trzeba walczyć na zabój, trzeba walczyć w obronie wszystkiego co ludzkie, a głównie w obronie narodowości, u nas bardziej, aniżeli gdzieindziej.

Odpowiedź tow. Daszyńskiemu.

„Goniec Polski“ — daje tow. Daszyńskiemu — następującą, znamienną odpowiedź na zaczepkę:

Piszesz panie Daszyński, że „Goniec“ w niesłychany sposób napada na socyalistów. I znowu łżesz. To ty i twoja czerwona banda napadacie na Kościół, na Ojczyznę, na wszystko, co nam dotąd było drogie, a „Goniec“ odpiera tylko te bandyckie napady wasze.

A że odpiera je w „niesłychany“ sposób, to już twoja i twoich opryszków zasługa. Jeźli ktoś rzuca się na nas z drągiem, to trudno, abyśmy się zasłaniali wykałaczką. W polemice jesteśmy tylko twoimi uczniami, a ty jesteś naszym mistrzem.

Głupstwo jednak zrobiłeś, posądzając nas o oszczerstwa. Kto jak kto, ale ty ze względu na siebie i na swoją polityczną familię, o stryczku niepowinieneś mówić. Bo twoje całe życie, twoja działalność cała jest jedną wielką kalumnią na wszystko co dobre i szlachetne, na wszystko, co twojej bezczelnej ambicyi w drodze staje. Przecież w szale swoim nieraz już i Pana Boga kąsałeś. I taki pan, jak ty, zarzuca nam oszczerstwa? Nasza cała siła, nasza cała przewaga w walce z tobą i z twoją łotrowską bandą polega właśnie na tem, że walczymy prawdą, czystem sumieniem i głębokiem przekonaniem. Wobec takiej broni twoja zbójecka pałka ostać się nie może, ty... ty marny gruszkojadzie, ty kiepski letniku z kąpielowym fortepianem!

Pomówmy o jeszcze jednej sprawie.

Niedzielny „Naprzód“ zamieszcza znów wykaz składek, jakieście otrzymali na fundusz prasowy. Ty tam figurujesz z kwotą 400 koron.

Słuchaj, panie Daszyński: powiedz szczerze, skąd ty co tygodnia bierzesz tyle pieniędzy na fundusz dla „Naprzodu“? Przecie swojego nie dajesz. Znają ciebie, że wolisz brać, niż dać — wolisz złupić, niż kupić. No i tak między nami mówiąc, czy nie lepiejby było drugą wieś pod Nowym Sączem nabyć (bo jedną już masz), niż pchać pieniądze w taką beczkę Danaidów, jak wydawnictwo codziennego pisma?

Więc ze swojej kieszeni nie dajesz co tygodnia tych czterystu koron, tylko czerpiesz je z tak samo brudnego źródła, jak twoja dusza, jak twoje całe życie. Bo przecie gdyby twoje źródło prasowe było czyste, to ofiarodawcy nie chowaliby się za ciebie, boś ty jest straszny parawan, jakim tylko jeszcze większy zbrodniarz od ciebie zasłaniać się może.

Ogół niby wie, skąd te pieniądze płyną, skąd je czerpie hojna twoja dłoń. Prusak nie żałuje grosza, aby w kraju naszym wywołać anarchię, aby nas zdemoralizować, aby Lwów i Kraków obrócić w Łódź i w Warszawę, aby całą Galicyę w Zagłębie zamienić, aby spokojnemu robotnikowi zamiast kielni lub łopaty, wetknąć browning w rękę. Że ty, panie Daszyński, za pruskie marki ciałem i duszą przykładasz się do tej roboty, to już rzecz twego sumienia. A ty masz ładne sumienie. Psi go dotąd nie zjedli, bo czują wstręt do takiej padliny.

Kto złoży prenumeratę całoroczną na rok 1908 — otrzymywać będzie „Postęp“ darmo od października do końca bieżącego roku.

KORESPONDENCYE.

Wieliczka.

(Zgromadzenie publiczne chrześcijańsko-socyalne).

Ubiegłej niedzieli mieliśmy tu publiczne zgromadzenie. Już od dawna mieszkańcy Wieliczki, a zwłaszcza robotnicy górniczy odczuwali potrzebę organizacyi i założenia spółki spożywczej. Istnieje tu wprawdzie filia „Związku handlowego Kółek rolniczych", ale ze sposobu prowadzenia tego interesu jest ogólne niezadowolenie. Żony górników przyjmuje się w sklepie lekceważąco, nie otrzymuje się wszystkich potrzebnych towarów, płacić za nie trzeba słono, choć gotówką. To też na zebraniu w niedzielę 13 b. m., które się odbyło w sali teatralnej, górnicy zebrani wraz z inteligencyą oświadczali się wszyscy za założeniem spółki spożywczej takiej, jaka jest w Krakowie. Na zebraniu tem, odbytem pod przewodnictwem p. Półtoraka, a w obecności p. starosty, przemawiali najpierw delegaci Związku kat. Stowarzyszeń: p. Holeksa, współpracownik „Postępu" o sprawie robotniczej, ks. Mytkowicz, sekretarz Związku o przyczynach ogólnej biedy w kraju, a p. Szymański o organizacyi Spółki spożywczej. Na zebraniu znalazł się też i jakiś młody żydek, któremu nie podobały się wywody mowców, podnoszących również wyzysk i szacherstwa żydowskie, więc dzikimi swymi krzykami doprowadził do tego, że go wprost robotnicy zmuszeni byli wyrzucić za drzwi. W końcu wybrano komitet celem poczynienia kroków około założenia spółki spożywczej. Do komitetu weszli: ks. Ochalski, pp. Kosowski, Woźniak, Piątkowski, Gazek i Nawrot. Postanowiono w krótkim czasie urządzić jeszcze liczniejsze zebranie, celem zainteresowania jak najszerszych kół spółką spożywczą. Dodatnia pomoc zapewnioną jest i ze strony c. k. Zarządu salin. *Obecny.*

Z kresów zachodnich.

Biała, 14 października 1907.

(*Charakter miasta. — Solidarność Niemców. Rozdział w Polonii. — Czytelnia Polska. — Sokół i Towarzystwo rękodzielników. — Działalność towarzystwa).*

Kto niezna bliżej Białej i sąsiedniego Bielska, temu mogłoby się zdawać na pierwszy rzut oka, że są to czysto niemieckie miasteczka i że żywioł polski musi tu być bardzo nieliczny. Charakter zewnętrzny obu miast: Białej a tem bardziej Bielska jest zupełnie niemiecki. W gruncie rzeczy stanowią tu Polacy zywioł główny. W obu miasteczkach bowiem, jak wiadomo, pracuje kilkanaście tysięcy robotników polskich, a po za tą rzeszą, mamy w Białej sporą liczbę inteligencyi polskiej i rękodzielników. Mimo to jednak, jak wyżej wspomnieliśmy — miasta te mają charakter niemiecki, a Bielsko jest nawet gniazdem hatystów pruskich.

Niemcy, jak w ogóle wszędzie w otoczeniu żywiołu polskiego, zachowują tutaj niezwykłą wśród siebie solidarność, w dowód czego, prawie wszystkie wybitniejsze towarzystwa swoje podciągają pod firmę: „Bielietz-Biala'er" itd., uważając oba miasta, aczkolwiek jedno stoi na terytoryum śląskiem, drugie na galicyjskiem, za nierozdzielne, zwłaszcza w sprawach ogólno niemieckich. Wobec tej solidarności, zdawałoby się, że „Polonia" tutejsza również bez względu na stan i zawód idzie solidarnie i stanowi nierozdzielną całość. Ktoby tak sądził, byłby w grubym błędzie.

Podobnie jak w głębi kraju, tutejsza „Polonia" dzieli się na kasty, stawiając w ten sposób niby mur chiński między sobą. „Arystokracya" bialska ma swoją „Czytelnię polską", w której, zdaje się umyślnie wysokie wkładki uniemożliwiają przystęp warstwom niższym, rękodzielniczym i robotniczym. Warstwa średnia gromadzi się znów w „Sokole" w Białej. Robotnikom wstęp wprawdzie tam nie wzbroniony, ale w towarzyskiem obejściu się, z nielicznymi wyjątkami, wszyscy dają im to odczuwać, że robotnicy są tam niepożądani. To też w charakterze członków jest ich tam bardzo mało. Trzeciem wreszcie towarzystwem jest „Katolickie Stowarzyszenie rękodzielników" znów tylko, jak tytuł sam wskazuje, przeznaczone dla jednej warstwy „rękodzielniczej". Wszystkie te trzy towarzystwa mieszczą się w jednym domu: „Czytelni polskiej". Dla robotników nikt w Białej nie pomyślał o założeniu jakiegoś towarzystwa, pozostawieni zostali na pastwę (przez tutejszą polską inteligencyę) „międzynarodówce, mającej tutaj zupełnie niemiecki charakter. Wskutek swojego kastowego charakteru towarzystwa polskie w Białej bardzo mały i nikły stanowią czynnik dla sprawy polskiej na kresach.

Dla odrodzenia i przywrócenia Białej charakteru polskiego, towarzystwa wspomniane prawie nic nie robią. Niejednokrotnie w lokalach ich rozbrzmiewa język niemiecki i wogóle z Niemcami bialskimi żyją w bardzo „miłej zgodzie". Dla tej „miłej zgody" i żeby „nie drażnić" Niemców swoją polskością — tutejsza „Polonia" chodzi w karnawale z lekkiem sercem na bale niemieckie, a nawet hakatystyczne; wszystko to dlatego, żeby „nie drażnić" Niemców swoją nieobecnością i utrzymać „zgodę" narodowościową. Tchórzostwo, że tak powiem, wobec Niemców, opanowało całą prawie tutejszą „Polonię" ze szkodą dla polskości. W ostatnich czasach coś się jednak zaczyna ważyć niby na lepsze — ale nieznacznie. Wobec tego, naturalnie nie może być mowy o tem, żeby Biała zrzuciła z siebie skorupę niemiecką i przybrała właściwy charakter, polski.

Wracając do inteligencyi bialskiej wspomnieć należy, że wyróżnia się ona nadto: brakiem jakiejkolwiek pracy (z wyjątkiem nauczycieli) dla warstw robotniczych i ludowych. Lecz o tem jak i o wielu innych jeszcze sprawach, dotyczących Bielska-Białej, pomówimy następnym razem.

M. Z.

Kronika.

Prenumerujcie i rozszerzajcie „Postęp"! Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Nabożeństwo Kościuszkowskie. Dnia 15 bm. jako w 90-tą rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki, odbyło się staraniem Towarzystwa im. Kościuszki, w katedrze na Wawelu o godz. 11 przed południem, uroczyste nabożeństwo pamiątkowe. Olbrzymia świątynia zapełniła się tłumem publiczności. Nabożeństwo przed wielkim ołtarzem, w ornacie historycznym, w którym odprawiano msze polowe w obozie Kościuszki w r. 1794, odprawił ks. rektor Spis.

W nawie przed ołtarzem zajęli miejsca: wydział Towarzystwa imienia Kościuszki, cechy krakowskie ze sztandarami, „Przytulisko" weteranów z 1863 r. ze sztandarem, delegacya „Sokoła", delegacye katolickich stowarzyszeń robotniczych i t. d., w końcu niezliczone zastępy publiczności ze wszystkich sfer, oraz mnóstwo włościan z najbliższych okolic Krakowa. Młodzież obojga płci, zwolniona od nauki na ten czas, zapełniła również kościół. Kazanie patryotyczne wypowiedział ks. dr. Caputa. Kaznodzieja w podniosłych słowach skreślił dzieje naczelnika w sukmanie i stawił przed oczyma słuchaczów szereg ideałów, jakie każdy Polak powinien pielęgnować w swem sercu z pamięcią o wielkim patryocie i bohaterze narodu Kościuszce.

Po nabożeństwie publiczność odśpiewała kilka pieśni narodowo-religijnych.

Staraniem kustosza katedry wawelskiej, ks. Bukowskiego, grobowiec Kościuszki ozdobiony został i oświetlony ładnie. Na środku sarkofagu ustawiono otoczony kwieciem duży biust Kościuszki, nad którym zawieszono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i emblemata Polski, Litwy i Rusi.

W Radzie m. Krakowa na wczorajszem posiedzeniu, zaszły dwa ważne wypadki. Wiceprezydent miasta, redaktor „Czasu" p. Michał Chyliński zrzekł się swej wiceprezydentury, motywując krok swój tem, że „w ostatnim czasie uległy zasadniczej zmianie te stosunki polityczne, na podstawie których odbywał się wybór i ułożonem zostało współdziałanie członków obecnego prezydyum". — Dla mniej wtajemniczonych w arkany polityki miejskiej, zaznaczamy, że zrzeczenie się wiceprezydentury przez p. Chylińskiego, jest wypływem zadzierzgniętej przez prezydenta Lea nowej polityki w kierunku zbliżenia się do demokracyi miejskiej. Dla p. Chylińskiego jako ultrakonserwatysty zrzeczenie się wiceprezydentury było niejako wskazanem. Prezydent Leo działa jednak zgodnie z duchem czasu, gdyż liczy się z wymaganiami ludu, i do tych wymagań pragnie nagiąć politykę miejską.

Drugim wypadkiem dnia jest uspokojenie mieszkańców m. Krakowa, dane przez prez. Lea na owem posiedzeniu Rady a dotyczące przyłączenia do Krakowa okolicznych gmin wiejskich. Prezydent zapewnił, że sprawa ta ustawowo będzie załatwioną jeszcze w tegorocznej sesyi sejmowej.

W stuletnią rocznicę urodzin autora „Pieśni o ziemi naszej".

Wierzył w młodości, że mu się złoży życie „gdyby wianek, że będzie wieczór taki, jaki był poranek"...

Tymczasem „głowy jego nie szczędził cios żaden, który na ojczystą ziemię spadał; ciężką była ta narodowa służba jego, ciężką jak życie w naszych stosunkach, cięższą stokroć, bo głowa jego wznosiła się nad poziom współczesnych".

Tak pisał o poecie Wincentym Polu — historyk Józef Szujski.

I rzeczywiście, słowa historyka są żywem odbiciem tego, co naród myśli o swym poecie.

Kto wejrzy głębiej w życie i dzieła Pola, dające nam obraz człowieka i poety, ten uchyli czoło przed dziwnie szlachetną postacią i czystym charakterem.

W życiu tak barwnem, tak bujnem, każdy znaleść może „ziarno dobrego posiewu" — w które poeta wierzył tak gorąco, że zejdzie i wyda pożywny owoc dla narodu.

Odczuwszy myśl, duszę poety, wszystkie jej pragnienia i tę gorącą miłość do ziemi ojczystej i do wszystkiego co polskie, oddamy największy hołd, jaki poecie w stuletnią Rocznicę Jego przyjścia na świat, złożyć można.

Wincenty Pol urodził się w roku 1807 w Lublinie. Ojciec jego Franciszek, pochodził z rodziny niemieckiej, matka Eleonora Longchamps, z rodziny francuskiej, osiadłej we Lwowie. Tak więc krew obca płynęła w Polu po ojcu i po matce, a poeta żył, pisał — jakby najczystsza krew polska płynęła w nim z dziada pradziada.

Stało się to dlatego że w polskiem społeczeństwie wychowany, poznał i ukochał tylko polskie ideały — więc Polska jako Ojczyzna była mu rodną.

Lata nauk w szkołach i na uniwersytecie, to praca Pola nad samym sobą, to praca nad poznawaniem historyi polskiej, jej tradycyi i kultury — praca nad wyrobieniem hartu duszy. —

Pamiętny w dziejach narodu naszego rok 1830 zastaje poetę w Wilnie jako nauczyciela na uniwersytecie. Rok ten wraził się w duszę poety... Ujrzał się w głębi lasów w „Witołdowej Litwie woniejącej smółką" z bronią w ręku. Jako młody ułan w oddziale jen. Chłapowskiego, roznosił raporta, zasięgał wiadomości — młody poeta patrzył na przyrodę litewską, lud i chaty. Po upadku powstania ozdobiony krzyżem za waleczność, udaje się do Drezna — tu pisał „pieśni Janusza" które otworzyły mu serca wszystkich znakomitych ludzi w Polsce.

W 1849 r zostaje profesorem geografii na uniwersytecie krakowskim, lecz nie podoba się rządowi i traci niebawem posadę. Zaczynają się lata coraz cięższe. Kłopoty o byt, o los dzieci, śmierć żony i matki, wreszcie utrata wzroku — słowem żywot bolesny.

Zakończa życie 2 grudnia 1872 r. w Krakowie.

* * *

Wywołując postać poety z cieniów przeszłości, z zapomnienia, chcemy dziś uczcić w nim to, co było w nim najlepszego — te skarby uczucia dla ziemi rodzinnej. Jako śpiewak Janusz, powitał Polskę całą, przynosząc nam pieśń „o Lachu i Orlęciu". „Byłem w Litwie i w Koronie, całą Polskę znam", woła poeta i oto powstają przed nami te piosenki, obrazki, wspomnienia z 1831 r., żywe i barwne. Tam dzwon się prosi, żeby go przelano na działa a zadzwoni podzwonne Moskalom, tam „od strony Miłosławia" ruszają na powstanie, z daleka dochodzą nas echa bitwy, to: „grzmią pod Stoczkiem armaty" — tu rozlega się pieśń obozowa: „nie masz pana nad ułana" — wraz odpowiada jej zwycięski mazur: „Piękna nasza Polska cała". Tymczasem Matka Boska w ołtarzu zapłakała krwawemi łzami nad niedolą ludu — smuci się pieśń: „lecą liście z drzewa, co wyrosło wolne", tam „panna młoda jak jagoda stojąc we drzwiach płacze" — a nad temi piosenkami pełnemi uroku, radości i bólu, staje kapłan pieśni i prorokuje Polsce: „wytrwaj, a staniesz potężna i cała!".

„Pieśni Janusza" to dzieło wyrwane z serca narodu, do dziś dnia dla nas piękne i żywe, to nić zadzierzgnięta miłości dla ziemi rodzinnej, odtąd przewijająca się przez wszystkie dzieła poety.

— — — — — — — — — — — —

Wrażenia wyniesione z chat każą poecie lud otoczyć braterską miłością i wierzyć, że przyszłość nasza będzie świetna, „potężna jak lud kmiecy, co ją dźwignie swemi plecy".

Osiadłszy na wsi w Kalenicy, oddał się pracy nad ludem i dla ludu. Zakładał szkoły, budował chaty, stawiał mosty, nosił lekarstwa chorym, pomoc ubogim i pokrzywdzonym.

Poeta wierzył, tak jak wierzyli wszyscy nasi poeci, że przez Polskę mir zapanuje na ziemi, że zapadną kiedyś „głuche i niême" narody, z których winy „krzywda siadła na tronie".

Z ważniejszych dzieł poety wymieniamy: Obrazy z życia i podróży, Senatorska zgoda, Mohort, Z wyprawy wiedeńskiej, Wit Stwosz, Legenda o świętym Janie Kantym, Losy poczciwej rodziny, Zbiór poezyi i arcydzieło przepojone wielką

Obniżenie cen mięsa. Prezydyum miasta zawezwało rzeźników za pośrednictwem ich cechu, aby ceny mięsa obniżyli. Wczoraj otrzymał magistrat pismo z cechu rzeźników, donoszące, że od dnia dzisiejszego (środy) ceny mięsa będą obniżone. Dotyczy to przedewszystkiem mięsa drugiej jakości (sprzedawanego w jatkach dominikańskich). To mięso tylne będzie sprzedawane po 1 K. 28 h. za kilogram (dotąd 1 K. 44 h.), przednie 1 K. 12 h. (dotąd 1 K. 36 h.) Co do mięsa pierwszej jakości, to uległo ono redukcyi nieznacznej, bo cena tylnego obniżoną została zaledwie o 4 h. za kilogram, przedniego o 6 h. a innego o 8 h. Prezydyum miasta pertraktacyj tych nie uważa za ukończone i dalej je będzie prowadziło.

Więcej dbałości o życie robotników. W szybie „Eleonora", Karwina, zdarzył się w poniedziałek nieszczęśliwy wypadek. Kopaczowi Szuścikowi z Raju, złamał wóz nogę. Winę ponosi głównie zarząd szybowy, niedbający o porządek.

W ostatnich bowiem tygodniach, mieliśmy w tym szybie już drugi wypadek ciężkiego pokaleczenia. — Możeby Urząd górniczy wglądnął w tę sprawę i wziął zarazem w czulszą opiekę robotników pracujących w szybie „Eleonory", by podobnych wypadków w przyszłości uniknąć.

Gburowatość polakożercy. Jeden z korespondentów gazety „Schlesische Volkszeitung" pisze, że jakiś „porządnie ubrany" gbur hakatystyczny zabronił trzem księżom Polakom, jadącym koleją, w okolicy Wrocławia, rozmawiać po polsku „w swej obecności" (!) a gdy on, korespondent, przyzwoity znać Niemiec, usiłował go zreflektować, otrzymał grubiańską odprawę. Gdy ów jegomość wysiadł na stacyi w Oławie, z uszanowania, z jakiem zbliżali się do niego urzędnicy kolejowi wniósł korespondent, że jest to jakiś nielada dygnitarz miejscowy.

„Oto wymowne świadectwo następstw kultury hakatystycznej" — tak kończy przyzwoity Niemiec swoją korespondencyę.

Jedną z plag już nie wyłącznie egipskich, ale powszechnych — są „pismaki".

Co robić, aby ta plaga była mniej dokuczliwą?

Posłuchajmy co radzi autor „Wrażeń z podróży" dr. St. Zdz.:

I któż w dzisiejszych czasach nie pisze?... Grafomonia zapanowała wszechwładnie. Większość tych świeżo upieczonych półgeniuszów pisuje takie rzeczy, iż nawet najbiedniejsza redakcya nie może się odważyć na ich drukowanie. Ot — trzebaby założyć pismo któreby drukowało wyłącznie rzeczy, odrzucone poprzednio najmniej przez trzy redakcye. — Drukowałoby się na papierze pięknym, „czerpanym", winety miałoby wspaniałe. Ale o ile autor, którego utworów nie chcą nigdzie drukować, zgłosiłby się z propozycyą umieszczenia jego „utworu" podyktowaćby mu trzeba cenę, jak za ogłoszenia płatne po 10 koron od strony. Ręczę, że wydałoby się co miesiąc zeszyt kilkuset stronnicowy. — Ładny możnaby na tem grosz zarobić. — Warto o tem pomyśleć.

Dowcipny chłopiec. Pewna gmina w gubernii kijowskiej wniosła w ostatnich tygodniach podanie do gubernatora z prośbą o zaprowadzenie języka polskiego w szkole — jako, że szkoła ta utrzymywana była przez Polaków, zamieszkujących gminę.

Gubernator po wysłuchaniu prośby, łżąc, i wyzywając delegatów, odezwał się w te słowa:

— Wiedźcie buntownicy o tem, że zwyciężeni mają zawsze uczyć dzieci swe mówić w języku zwycięzców.

A na to jeden z najstarszych chłopców:

— A to pewnie „wasze błahorodie" (wasza wielmożność) uczy teraz dzieci swoje po japońsku?

Ilu jest żydów na świecie? Według jednej z gazet żydowskich żyje na świecie 11 milionów 81 tysięcy żydów; z tego wypada na Europę 8,748.000, na Amerykę 1,556.000, na Afrykę 354.000, na Azyę 342.000 i na Australię 17.000. W Europie najwięcej żydów żyje w Rosyi, bo 5,1000.000; potem idą Austro-Węgry, mające 2,100.000 żydów, Niemcy 600.000, Bałkany 400.000, Anglia 250.000, Holandya 105.000, Francya 80.000, Włochy 40.000. Wiedeń zamieszkuje 130.000 żydów. — Tyle pijawek znajduje się na świecie.

Podziękowanie. Dnia 10 października opuszcza wioskę naszą, oraz i grupę trzyniecką p. Emil Gaweł, były skarbnik grupy, wyjeżdżając do Ameryki. Zarząd grupy żegnając odjeżdżającego kolegę, składa na tej drodze za bezinteresowne, sumienne i dokładne prowadzenie spraw kasowych najserdeczniejsze podziękowanie, życząc kochanemu Koledze szczęśliwej podróży i wszelkiej pomyślności na obczyźnie.

Zarząd.

Nasz reporter pisze: Teraz muszę Szanownej redakcyi donieść, że zbliża się koniec nie świata, ale Krakowa. Stanowczo. Ile razy słyszę hejnał z Maryackiej wieży, tyle razy mi się zdaje, że to już archanioł Michał trąbi na pohybel Krakowowi. Zapytacie może czemu? Bardzo prosta odpowiedź. Oto właściciele kamienic zaczynają w Krakowie gospodarować po bandycku. Niechby policja zawczasu się postarała o dokładny ich spis, bo jak zajdzie jaki wypadek nożownictwa lub czegoś pobobnego, to będzie znak gdzie szukać sprawcy. Nie wierzy Szanowna Redakcya? A przecież właściciel kamienicy, w której podpisany mieszka, nożownik z ul. Sławkowskiej podniósł czynsz za pokój bez mebli z 28 koron na 37! Czy to nie jest bandytyzm? Szkoda, że ten robotnik, co onegdaj rzucił bombę w Białej na dno Białki nie rzucił jej na ulicy Sławkowskiej przed sklepem tego gospodarza-nożownika! A takich wypadków iście bandyckich jest w Krakowie bez liku. Zdarzają się one regularnie co 1 i 15 każdego miesiąca. Jeżeli tacy gospodarze nie są bestyami apokaliptycznemi — to już nie wiem. Ale że taki bandytyzm zwiastuje koniec świata, chciałem powiedzieć: Krakowa, to pewne.

Nakoniec muszę Szan. Redakcyę poprosić o dobry browning. Możeby się Szan. Redakcya postarała o większą ich ilość a krakowscy lokatorzy je rozkupią nie dla zabijania, ale bodaj dla zastraszenia bandytów. Jeżeliby jednak bandytyzm mieszkaniowy bardzo się wzmagał, to niech mi Szan. Redakcya zamieści bezpłatnie inserat tej treści:

„Człowiek młody, zdolny, chciałby się nauczyć robić bomby i poszukuje ukwalifikowanego laboranta. Lokator".

Może oddałbym największą przysługę krakowianom, gdybym tak bombami przerzedził szeregi nożowników: gospodarzy kamienic. A jestem pewny, że wdzięczni mieszkańcy postawią mi pomnik pierwej, niż postawią p. Grossowi albo panu Daszyńskiemu.

Padam do nóg Szan. Redakcyi, bo mam taką żółć w gardle, że — dalibóg — wnetbym zaczął fabrykować bomby. Ale na razie zostawiam to kelnerowi. Kelner! Bomba oko!... *Zydroń.*

...miłością Ojczyzny — pod tytułem: Pieśń o ziemi naszej, zaczynająca się:

A czy znasz ty, bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów,
I Żmudź Świętą i Rusinów?

A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?

A czy znasz ty, bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody?
Pola bitew — ojców groby —
I pomniki starej doby?

A czy wiesz ty, co tam stoi
Po tej ziemi popisano?
Co miłości twe ukoi?
Co puścizną tobie dano?

Trzeba będzie się nałamać
Z sobą, z ludźmi, z życiem, z losem, —
I nie wolno Bogu kłamać,
I pod lada upaść ciosem.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć,
A inaczej odbudować. — i t. d.

Wdzięczny naród pochował zwłoki poety w grobowcu zasłużonych na Skałce w Krakowie.

x.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Po Sejmie.

Sejm galicyjski — jak już donosiliśmy — odroczony został w sobotę ubiegłego tygodnia. — Ukończona sesya Sejmu była poświęconą załatwieniu sprawy reformy wyborczej, tymczasem targi i układy zajęły sporo czasu, a reforma wyborcza ma być ostatecznie załatwiona na umyślnie w tym celu zwołanej sesyi w grudniu. O ile zapowiedź się spełni, zobaczymy.

Po odroczeniu sesyi, pisma codzienne, konserwatywne starają zrzucić z siebie i swoich stronnictw wszelką odpowiedzialność za przewleczenie sprawy, tłumacząc, że tylko stronnictwa i pisma lewicy z powodu swojego zbytniego radykalizmu i daleko idących żądań uniemożliwiły natychmiastowe porozumienie się i załatwienie sprawy. Jest to naturalnie stara metoda konserwatystów usprawiedliwiania się z tego, czego ludowi dać się nie chce, lub daje się niechętnie, pod przymusem.

Otwarcie Rady państwa

nastąpiło w środę 16 bm. Przed otwarciem prezydent ministrów bar. Beck konferował i układał się z przewódcami klubów parlamentarnych.

Reforma wyborcza na Węgrzech.

Na sobotniem posiedzeniu Sejmu węgierskiego, minister spraw wewnętrznych hr. Andrassy odpowiadając na interpelacyę w sprawie reformy wyborczej, zaznaczył, że projekt reformy wyborczej do Sejmu węgierskiego będzie w najbliższym czasie przedłożony.

Sprawa wywłaszczenia Polaków

w Prusiech nie schodzi z porządku dziennego. Hakatyści obmyślają coraz to nowe projekty, za pomocą których mogliby dopiąć celu. Obecnie zjawił się projekt, żeby nie wnosić nowej specyalnej ustawy o wywłaszczeniu, ale rozszerzyć tylko starą, dotyczącą wywłaszczenia na cele publiczne, np budowę kolei, dróg itp., w ten sposób żeby dodać do niej paragrafy, mocą których wolnoby było rządowi wywłaszczyć „na wewnętrzne cele" kolonizacyi. Iście szatańskie pomysły rodzą się w mózgach hakatystycznych.

Podobnie rzecz ma się z projektem **ustawy o zgromadzeniach**, której celem jest odebranie Polakom prawa obradowania na zebraniach w języku polskim. Gazety hakatystyczne również starają się wmówić w opinię publiczną, że ustawa taka jest konieczną „dla utrzymania całości Niemiec".

Cesarz chory.

Od kilku dni opinia publiczna nie tylko w Austryi, ale w całej Europie, zajęta jest chorobą cesarza Franciszka Józefa I. Zajęcie to jest i szczere i uzasadnione z wielu powodów.

Żaden z monarchów europejskich nie cieszy się u ludu taką sympatyą i przywiązaniem, jak sędziwy monarcha austryacki. Nie stara on się i nie starał nigdy o zdobycie popularności, jak to czynią inni władcy, mimo to, a może właśnie dlatego, jest najpopularniejszym cesarzem. Cała Europa ma więc dzisiaj oczy zwrócone na pałac w Schönbrunie, a nad łożem chorego władcy unosi się serdeczne współczucie całego świata.

Dla ludów Austryi choroba cesarza jest po prostu niespodzianką. 59 lat już minęło, jak cesarz Franciszek Józef zasiadł na tronie austryackim i przez ten, przeszło półwiekowy okres czasu, ludność nie była nigdy alarmowaną wieściami o jego chorobie. Cesarz, mimo sędziwego wieku, ciągle był zdrów, cieszył się stale „żelaznem zdrowiem" i przez tych 59 lat nie zdarzyło się ani razu, aby z powodu choroby nie przyjmował ministrów i nie udzielał audyencyi. Stało się to dopiero w ubiegłym tygodniu — nic więc dziwnego, że wiadomość o tem była dla ludów Austryi czemś zupełnie nowem i że w całem państwie takie wywarła wrażenie.

Jeżeli jednak zasłabnięcie cesarza już ze stanowiska czysto ludzkiego takie wywarło wrażenie, to nic dziwnego, że ze stanowiska politycznego wrażenie to jest jeszcze większe. Wpływ cesarza na sprawy polityczne w Austro-Węgrzech jest olbrzymi, wprost decydujący, jak w żadnem państwie monarchicznem, choćby się to na pozór nie zdawało. A przecież gdyby nie osobisty wpływ cesarza, nie byłaby przyszła do skutku reforma wyborcza do parlamentu, ani ugoda austro-węgierska. Cały system polityczny w Austro-Węgrzech tak się zrósł z osobą cesarza, że kilkudniowe zasłabnięcie jego wywołało w życiu politycznem wprost stagnacyę. Widać to już choćby po tem, że nawet tak ważna sprawa państwowa, jak zwołanie parlamentu nie obudziło żywszego zajęcia. Dopiero teraz odczuć się dało wyraźnie, jakiej wagi sprężyną jest monarcha austryacki w życiu politycznem państwa.

O ile wiadomo z bałamutnych informacyi dzienników wiedeńskich, stan zdrowia cesarza w ostatnich dniach polepszył się. Cesarz przez cały czas choroby zawsze podpisywał akta, co świadczy, że przebieg słabości był spokojny i nie wzbudzający obaw. Nad chorym monarchą czuwa radca dr. Kerzl, oraz prof. dr. Neusser.

W ostatniej chwili donoszą nam z Wiednia: O godz. 10 przed poł. zbadał cesarza dr. Kerzl i stwierdził, że się podniosła gorączka. Gorączka w ciągu dnia nie była jednakże wyższa ponad 38 stopni. W ciągu popołudnia nastąpiło polepszenie i temperatura obniżyła się tak, iż jest prawie normalną, gdyż wynosi 36·6 stopni.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukiem W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Sedlaczek.